

ULICA Pomorska to już właściwie obrzeża Szczecina. Zaczyna się w Dąbiu, kończy... właściwie nie wiadomo gdzie. Młody Struga a Zwierzyniecka - ni to Majowe, ni to Kijewo. W tym miejscu jest tylko droga i nic więcej. Krótko mówiąc - zdupie.

Na Pomorskiej ludzie mieszkają tylko pośrodku. Taka enklawa - kilka starych domków i dawny hotel „Agrifu”. Do autostrady stąd daleko, do Dąbia jeszcze dalej.

To się kończy właściwie nie wiadomo gdzie...

sposobu obliczania kosztów utrzymania połączenia. Zamiast tego przysłały kolejne ponaglenie z żądaniem podpisania aneksu, ustalającego wyższą dotację. Umowa została wypowiedziana.

Mieszkańcom Pomorskiej pozostało dreptanie kilometra do najbliższego przystanku na Struga. Stało się to jesienią 1993 roku. Pod piśmie, domagającym się przywróce-

chodzą do Dąbia. Tu też wszystko rozbiło się o pieniądze. Za dojazd trzeba było płacić coraz więcej, poza tym nie wszystkie dzieci zaczynały lekcje o ósmej. A świetlica też kosztuje. Ludzie rezygnowali, w końcu też nie zarabiają kokosów.

Prawdopodobnie w końcu pogodziliby się ze swoim losem, gdyby nie to, że na drodze do przystanku zaczęły się napady.

- Tam dalej jest nie dokończona przepompownia - opowiada Grzegorz Banaszak, reprezentujący mieszkańców hotelu w radzie osiedla. - Nazywamy ją „ruiny Radissona”. Zbierają się tam amatorzy taniego wina. Zwłaszcza po wypłacie strach się.

- Było około dziesięciu napadów - mówi administratorka hotelu. - To znaczy takich, o których się u nas

nikiem obroniła się tylko dlatago, że zauważyła go w porę i miała parasolkę. Grzegorz Banaszak wieczorem zostawił małe dziecko i wychodzi po żonę. Sama po napadzie boi się wracać. Rodzice drżą o swoje dzieci. Niektórzy jeżdżą po nie do szkoły. Psychoza.

- Wystarczyłoby, żeby autobus przyjeżdżał tylko do pierwszego przystanku, a nie tak jak kiedyś, jeździł do „Agrifu” - mówią mieszkańcy Pomorskiej. - Nawet nie musi kursować przez cały dzień. Niech zajeżdża do nas pomiędzy 7 a 11, 14 a 16 i ze dwa kursy wieczorem. Wystarczy w zupełności. Nie wierzymy, że to są aż takie wielkie koszty.

- Najlepiej, gdyby to był „79”. Ale równie dobrze „54” mógłby podjeżdżać kawałek dalej i wracać na swoją pętlę. To by było nawet tańsze, bo dotyczyłoby kursu tylko w jedną stronę.

- MZK się tłumaczy, że to nierentowna linia. Ale nikt mi nie powie, że rentowne jest utrzymywanie połączenia ze Smierdniczy do paru domków w Jezierzycach. Albo zbaczanie „54” na pętlę na Słonecznym. Ale tam nikt nikomu nie każe dopłacać do linii.

- Ja bym kierownikowi MZK każe przywieźć żonę na ten przystanek na Struga. Niech wieczorem, kiedy jest już ciemno, przejdzie sobie sama do hotelu i z powrotem. A potem niech przekaże mężowi swoje wrażenia. Oczywiście jeżeli wróci żywa.

Jarosław SPIRYDOWICZ

Daleko od szosy

nia linii autobusowej, podpisały się 183 osoby. Swoje pieczątki przystawiło też 19 firm.

W piśmie MZK uzasadniającym konieczność likwidacji przystanku na Pomorskiej czytamy, że pozwoli to na skrócenie czasu przejazdu na linii 72 o... 4 minuty! Jest też dokładne wyliczenie - zbaczanie autobusu z ulicy Struga w Pomorską oznacza dodatkowo 55,8 km dziennie. Licząc wszystkie kursy razem, i to w obie strony! Tyle samo przejeżdża jeden(!) autobus pospieszny z Bukowego na Studzienną i z powrotem.

Były próby rozwiązań zastępczych. Zakłady Mięsne zaproponowały dowożenie dzieci do szkół. W hotelu jest ich setka, ale niektóre

Żeby dotrzeć do Struga, trzeba iść spory kawałek ulicą, przez zupełnie odludzie. Obok ruchliwej jezdni - tędy wiedzie droga na hurt w Dąbiu - jest tylko piaszczyste pobocze. Zimą albo po deszczach można iść tylko po asfalcie. Później skręca się w bok, przechodzi pod rurami i idzie przez lasów. W dzień to właściwie żaden problem, chyba że do autobusu zmierza kobieta z wózkiem. Powinna właściwie iść drogą - tylko jak, kiedy na sporym docinku nie ma nawet pobocza, a gałęzie drzew dochodzą do samej ulicy... Za to przy skrzyżowaniu jak na urągowisko jest kawałek chodnika.

mówi. Naprawdę mogło ich być więcej.

- Wieczorem, 25. wracałem z Majowego, od brata. Ciemno było. Do stałem w łeb i obudziłem się w szpitalu w Zduńowie - relacjonuje mężczyzna ze strupem na nosie. - Nawet nie wiem, ilu ich było i czym zostałem uderzony. Cztery dni leżałem w szpitalu.

Bandziory nie przepuszczają nawet dzieciom. Dziesięcioletnią dziewczynkę w biały dzień dwóch drabów złapało za ręce i przetrząsnęło jej tornikier. Kazali nikomu nic nie mówić.

Portierki, żeby się dostać na Słoneczne, wolą iść dwa kilometry do Dąbia i jechać dookoła. Zamiast kilometra i jednego przystanku - jedna z nich przed kilkunastoletnim napast-

KIEDYŚ jeździł tędy autobus, miał pętlę przy Zakładach Mięsnych. Ale to były inne czasy. Zakłady należały do ważniejszych w województwie, robotnicy musieli mieć czym dojeżdżać do pracy. W końcu tylko niektórzy mieszkali na miejscu.

Gorzej zaczęło się robić w 1988 roku. Dyrekcja MZK doszła do wniosku, że trzeba oszczędzać. Autobus przestał jeździć w niedziele i święta.

Później linie 69 do Zakładów Mięsnych, zlikwidowano całkiem. Zamiast tego autobus 72 zaczął zbaczając ze swojej starej trasy i zajeżdżać na pętlę. Potem zawracał i jechał dalej. MZK zgodziło się na takie rozwiązanie pod warunkiem, że zakłady będą dopłacać do nierentownej linii.

Koszty jednak włączyć rosły. W końcu przekroczyły próg wytrzymałości. Na dodatek MZK nie raczyły odpowiedzieć na prośbę o przedstawienie